

ANGELIKA KOŁODZIEJ

DEVOTED

Contract #1



To miał być tylko małżeński układ. Szybko wymknął się spod kontroli.



Copyright © 2023
Angelika Kołodziej
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Sandra Pętecka

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Kinga Rutkowska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-805-3

ANGELIKA KOŁODZIEJ

DEVOTED

CONTRACT #1

OŚWIĘCIM 2023



*Mojemu bratu, który chwycił mnie za dłoń, poprowadził przez krainę
wyobraźni, a potem stworzył dla mnie skrzydła
i szepnął mi do uszka, że jestem gotowa, by spełniać marzenia.
I dla wszystkich osób, którym ojciec nie dał miłości. Arabella jest jedną
z was. Zastępujcie na wszystko, co najlepsze.*

PROLOG

Arabella



Jak niemal każdy człowiek na tym świecie, miewałam sny. Nie były one jednak zwykłą fikcją, która wydostawała się z najgłębszych zakamarków naszej wyobraźni, a często miała swoje pokłady w rzeczywistości.

Bardzo brzydkiej i niewygodnej rzeczywistości.

Nieraz miałam wrażenie, że każdy przytrafiający mi się koszmar zwiastuje równie beznadziejne kilka kolejnych dni, a nawet tygodni.

Najpierw nadchodził ten potworny niepokój, jakby jakiś kamień wylądował dokładnie na dnie mojego żołądka i osadził się tam na dobre. Potem następowała zbytecznie wygórowana ostrożność i nagle wszystko, co wcześniej wydawało mi się tak zwyczajne, stało się prawdopodobnym niebezpieczeństwem. Gdy tak się działo, mało spałam, nie jadłam i właściwie w ogóle nie funkcjonowałam, a przynajmniej nie tak, jak funkcjonować powinien normalny, zdrowy człowiek. Zmieniałam się w robota czekającego na odparcie ataku.

Kiedy jednak sytuacja powoli wracała do normy, a ja zaczynałam się uspokajać, jakaś paskudna prawda wychodziła na jaw. Czyjeś słowa bądź czyny sprawiały, że znów czułam się malutka, nic nieznacząca w tym ogromnym świecie. Cały obraz mo-

jego dotychczasowego życia zaczynał się przekrzywiać, by po wielu miesiącach po raz kolejny wrócić do punktu wyjścia.

Tak było również tego ranka, gdy kilka chwil po przebudzeniu w całym domu zastałam jedynie dziwną ciszę. Niektórzy nienawidzą hałasu, ja wiedziałam natomiast, że to właśnie w milczeniu rozpętują się największe wojny.

Na paluszkach, wciąż mając na sobie jedynie satynową piżamę i cieniutki szlafrok, zesłam po schodach na parter. Skręciłam w lewo, gdzie mieściło się przejście do salonu i kuchni. Spodziewałam się, że zapachy przygotowywanego przez gospozię śniadania niemal od razu uderzą w moje nozdrza, lecz nic takiego się nie stało. Zegar wskazywał kilka minut po ósmej rano, a zazwyczaj o tej godzinie w domu panował zgiełk.

I znów poczułam dziwne klucie w brzuchu, a wszelkie zmysły wyostrzyły się jak na zawołanie.

– Tato! – zawołałam, licząc, że ojciec wyjdzie z za rogu, by mnie przywitać.

Nie, żeby zależało mi na jego obecności. Wolałabym znajdować się z dala od niego, ale zawsze, gdy nie było go w domu, miałam dziwne wrażenie, że coś jest nie tak. Dużo pracował, ale w siedzibie własnej firmy pojawiał się raczej sporadycznie. Ważnych partnerów biznesowych wołał zapraszać do naszej rezydencji, jakby w ten sposób chciał przedstawić swoją gościnność i jednocześnie pochwalić się dobytkiem, w tym tak grzeczną córką.

– Tato! – powtórzyłam, przechadzając się między kolejnymi pomieszczeniami.

Kiedy dotarłam do pograżonego w promieniach porannego słońca salonu, a tam zobaczyłam uchylone drzwi tarasowe i poczułam delikatny zapach dymu papierosowego, zamarłam. Ojciec palił tylko wtedy, gdy wyprowadziłam go czymś z równowagi. Nic innego go właściwie nie stresowało. Dopóki nic nie zagrażało reputacji naszej rodziny, mógł być spokojny.

Wątpiłam jednak, by ktokolwiek odważył się oczernić mojego ojca. Dla świata zewnętrznego zakładał specjalnie wykreowaną maskę, która pozwoliła ludziom na oglądanie go tylko z tej dobrej i jakże fałszywej strony. Finansował ośrodki charytatywne, szpitale, kręcił się blisko ważnych osobistości, uśmiechał się do zdjęć, a do tego wszystkiego mógł pochwalić się piękną córką. Podziwiająca go społeczność nie wiedziała jednak, jak złe są nasze relacje ani jak wiele okropności wyrządził mi ten złudnie idealny człowiek.

Wahałam się pomiędzy szybką ucieczką do swojej sypialni, a stawieniem czoła zaistniałemu problemowi. Dopiero po upływie kilku sekund zdałam sobie sprawę z tego, że gdziekolwiek bym się nie ukryła, ojciec poruszyłby niebo i ziemię, by mnie odnaleźć. Nie z miłości, a z poczucia zagrożenia, jakim miałyby być kompromitacja jego osoby.

Łapiąc się skąpych zapasów odwagi, podeszłam bliżej okna i wysunęłam głowę na zewnątrz. Tata krążył po tarasie z papierosem w jednej dłoni i jakimś świstkiem papieru w drugiej. Miał na sobie garnitur w odcieniu ciemnej szarości, który niemal doskonale komponował się z widniejącą na jego głowie siwizną.

– Tato? – szepnęłam.

Starzec zatrzymał się w miejscu i obrzucił mnie uważnym spojrzeniem. Najwyraźniej zaskoczyła go moja obecność. Nigdy bowiem nie zabiegałam o uwagę. Staralam się żyć w cieniu jego władzy, a jakiegokolwiek rozmowy wynikały jedynie z jego inicjatywy.

– Coś się stało? – zagaiłam, ściskając nerwowo skrawek szlafroka w dłoni.

– Ubierz się – polecił rzeczowym tonem. – I przyjdź do mojego gabinetu.

Z ciężko bijącym sercem pokiwałam głową. Odeszłam w stronę schodów, wiedząc doskonale, że następne kilkanaście minut

może diametralnie zmienić bieg kolejnych dni. Złe uczynki nigdy nie uchodziły mi na sucho i choć tym razem nie miałam niczego na sumieniu, to prawda była taka, że ojciec ukarałby mnie nawet za jakąś głupią i nieprawdziwą plotkę. A dziennikarze wręcz bili się o to, by zdemaskować perfekcjonizm naszej rodziny. Zazdrościli nam bogactwa i wysokiej pozycji społecznej. Szkoda tylko, że nie wiedzieli, iż wcale nie chcę być częścią tego świata.

Zniknęłam za drzwiami swojej sypialni i w pośpiechu zrzuciłam z siebie piżamę, zastępując ją jasnoróżowymi szortami oraz zwykłą białą koszulką. Włosy upięłam na czubku głowy, uwydatniając tym samym ostre rysy twarzy, a skórę potraktowałam kremem nawilżającym. Poklepałam się po policzkach, by choć odrobinę wrócić myślami do rzeczywistości, lecz wtedy moje spojrzenie uciekło w bok, wprost do zawieszanej na ścianie fotografii przedstawiającej moją matkę.

Czasem, gdy patrzyłam w lustro, miałam wrażenie, że w jego odbiciu widzę dokładnie młodszą wersję Cordelii Vargas. Byłyśmy do siebie uderzająco podobne, zaczynając od koloru włosów i oczu, kończąc na typie sylwetki i uśmiechu. Może nasze podobieństwo było jednym z powodów, dla których ojciec tak bardzo mną gardził. W moich ślepiach widział odbicie byłej żony, a ona z pewnością zaliczała się do szerokiego grona ludzi, których nienawidził.

Po upływie kilku minut w końcu wyszłam na podłużny korytarz, którego zwieńczeniem były ciężkie dębowe drzwi, oddzielające resztę domu od prywatnego królestwa taty. Podeszłam bliżej i zapukałam trzykrotnie w ich skrzydło, a po uzyskaniu zgody wtargnęłam do środka. W powietrzu unosił się kurz, który był szczególnie uwydatniony za sprawą światła wpadającego do pomieszczenia przez szerokie okna. Przy podłużnym wiśniowym blacie swoje miejsce zajął tata, a piętrzące się przed nim stosy nieuporządkowanych papierów niemal idealnie oddawały

jego charakter: wiecznie zagubiony i niezwykle ważny.

– Usiądź. – Gestem dłoni wskazał na skórzany fotel umiejscowiony po drugiej stronie biurka.

Posłusznie okrążyłam mebel i w końcu opadłam na miękkie siedzenie. Skrzyżowałam ramiona na wysokości piersi i zwyczajnie czekałam na to, co ma mi do powiedzenia.

Tata przejechał spojrzeniem po treści trzymanej przez niego kartki, a po ciągnącej się w nieskończoność ciszy w końcu rzucił ją w moją stronę i powiedział:

– Cameron Salford.

Zmarszczyłam brwi ze zdziwienia. Spuściłam głowę i dopiero wtedy pojęłam, że na przekazanym mi dokumencie znajdował się skrawek informacji na temat człowieka, który uchodził za rekina biznesu w Liverpoolu. Gdyby nie Vargas Immovables, przedsiębiorstwo pana Salforda zapewne widniałoby na szczycie wszelkich rankingów.

Nawet jeśli wiedziałam co nieco na temat Camerona, to była to wiedza oparta jedynie na opowieściach ojca i zasłyszanych plotkach. Przeczytałam więc uważnie przekazane mi informacje, choć w dalszym ciągu nie rozumiałam, dlaczego ojciec w ogóle mi je pokazuje. Nigdy nie radził się mnie w kwestiach biznesowych, a fakt, iż rozpoczęłam studia bezpośrednio związane z zarządzaniem raczej nie mógłby tego zmienić.

Wedle zapisków, Cameron Salford liczył dwadzieścia osiem lat, ukończył zarządzanie biznesem na University of Liverpool, od sześciu lat prowadził firmę Salford Buildings, był bezdzietnym kawalerem i... I właściwie to tyle. Byłam pewna, że gdybym wpisała jego nazwisko w wyszukiwarkę internetową, to i tak nie dowiedziałabym się niczego ponad te informacje. Uchodził on bowiem za człowieka, który szczególnie naciskał na ochronę swojej prywatności. Media z jakiegoś powodu również nie śledziły jego poczynąń poza pracą.

Wtem przekierowałam spojrzenie na zamieszczone pod spodem zdjęcie. Mężczyzna miał na nim formalny wyraz twarzy, który w żadnym stopniu nie budził sympatii. Pojedyncze kosmyki czarnych włosów opadały na jego skronie, ale poza tym Cameron Salford miał idealnie zaczesaną do tyłu fryzurę. Jego muśniętą słońcem skórę zdobił kilkudniowy zarost, a wyraz tkwiący w piwnych oczach budził mój niepokój, zupełnie tak, jakby te pozbawione ciepła ślepie miały zwiastować coś złego.

– Dlaczego mi to pokazujesz? – zapytałam, drżącą dłonią odkładając kartkę na blat. Próbowałam oderwać wzrok od zdjęcia mężczyzny, ale coś sprawiło, że moje oczy wciąż mimowolnie uciekały w tamtą stronę.

– Poślubisz go – odparł tonem tak obojętnym, że równie dobrze mógłby mnie informować o tym, jaką mamy pogodę.

Wciągnęłam głośno powietrze, zbyt zaskoczona, by wydobyc z siebie choćby słowo. Drwiący śmiech cisnął mi się na usta i doprawdy miałam ochotę to zrobić, jakbym dzięki temu mogła oszukać samą siebie choć na chwilkę i uznać to za nieśmieszny żart.

Kiedy jednak z upływem kolejnych sekund ojciec wciąż patrzył na mnie tym samym twardym wzrokiem, miałam już całkowitą pewność, że mówił szczerze.

– Nie – wyszeptałam gorączkowo, zrywając się z miejsca. Szybkim krokiem podeszłam do okna i z dłonią przyciśniętą do czoła próbowałam zapanować nad szaleńczym biciem własnego serca.

Ojciec miewał beznadziejne pomysły, a każdy z nich miał tylko jeden cel – uczynienie mnie nieszczęśliwą. Nieraz przedstawiał mi odpowiadających mu mężczyzn, nigdy jednak nie naciskał na to, bym spotkała się z żadnym z nich.

Ale małżeństwo... Tego było za wiele.

– Za kilka tygodni zostaniesz panią Salford, choćbym miał zaprowadzić cię pod ołtarz siłą – mruknął, w ogóle niezainteresowany moim sprzeciwem.

– Kompletnie zwariowałaś.

Zazwyczaj unikałam konfrontacji, starałam się ważyć każde słowo i odnosić się do ojca z szacunkiem, mimo iż go nim nie darzyłam, by uniknąć niewygodnych sytuacji. Teraz jednak wszystko przestało się liczyć. Przeważył szaleń, chcąc oddać mnie za obcego mężczyznę.

– To wszystko. Nie mam ci nic więcej do powiedzenia – oświadczył.

– Dlaczego? – wykrztusiłam żałośnie słabym głosem. – Nie sądzisz, że dostatecznie mocno zniszczyłeś mi życie?

– Chronię nas przed upadkiem, Arabello. – Westchnął przeciągle, jakby musiał tłumaczyć coś niesfornemu dzieciakowi. Tyle że byłam dorosła i nikt nie miał prawa do podejmowania za mnie tak ważnej decyzji. – Umawiasz się z byle hołotą, wiesz robisz mi pod górkę... Wkrótce to się skończy.

– Ucieknę – rzuciłam bez zastanowienia. – Przysięgam, że więcej mnie nie zobaczysz.

Moje słowa spotkały się z chrapliwym śmiechem. Wiedział, że ma władzę większą niż ktokolwiek inny w tym mieście. Miał mnie w garści.

– Proszę bardzo – prychnął, jakby rozbawiony moim oporem. – Twoja matka też próbowała uciec i zobacz, dokąd ją to doprowadziło – zniżył ton.

– Nienawidzę cię – wycedziłam, czując, jak łzy zbierają mi się pod powiekami, niemal błagając o uwolnienie. A jednak ze wszelkich sił starałam się nie rozplakać przed ojcem. Nie chciałam dać mu tej satysfakcji.

Odepchnął się od biurka i w kilku zwinnych krokach pokonał dzielącą nas odległość. Zacisnął dłoń na mojej brodzie i zmusił do popatrzenia sobie w oczy.

– W takim razie dobrze, że twoje zdanie głównie mnie obchodzi – odparował.

Nim ogarnęła mnie ciemność, zdołałam dostrzec unoszące się ramię taty, a potem poczuć piekący ból na policzku.

ROZDZIAŁ 1

Cameron



Miesiąc wcześniej

Pustym wzrokiem obserwowałem, jak siedzący naprzeciwko mnie Vargas porządkuje dokumenty w kilku kolorowych teczkach. Każdy jego ruch był starannie dopracowany, a skupienie widoczne na twarzy starca kazało mi sądzić, iż nasze spotkanie jest dla niego wyjątkowo ważne. Od momentu, w którym przekroczyłem próg tej ogromnej rezydencji, uśmiech nie schodził mu z ust.

Początkowo zdziwiło mnie, że kwestie biznesowe omówimy w jego domu. Sam wolałem oddzielać sferę prywatną od tej zawodowej, ale może Vargas czuł jakieś chore przywiązanie do tego miejsca.

– Myślę, że moja oferta zadowoli nas obu – rzucił mimochodem, przeglądając kolejne kartki zapisane drobnym druczkiem.

Jasne, może współpraca z tak wielką firmą budziłaby moją fascynację, gdyby tym przedsiębiorstwem nie rządził Vargas – człowiek, którego darzyłem czystą nienawiścią. I nie mówię tu o zazdrości, o którą posądzali mnie ludzie. Nie obchodziły mnie sukcesy Vargas Immovables. Sam radziłem sobie doskonale od wielu lat i bez pomocy kogokolwiek udało mi się bardzo mocno rozwinąć własną firmę.

Moje pobudki były zupełnie inne i jednocześnie nieznanne dla kogokolwiek innego poza mną samym i Marshalllem Henley'em, który był najlepszym prawnikiem, jakiego przyszło mi poznać i jednocześnie doskonałym przyjacielem.

– Myślę, że to dla ciebie wielka szansa – ciągnął. – Nasze firmy wspólnie mogą zdziałać cuda. Przygotowałem plan kilku inwestycji, którymi chciałem zająć się w przyszłym roku...

– Umowa – wtrąciłem. Laurence zaprzestał na moment swoich działań i spojrzał na mnie z ukosa. – Najpierw chcę ją zobaczyć.

– Ach, jasne. – Machnął dłonią.

– Nie mam zbyt wiele czasu – dodałem, posyłając mu tym samą niemą sugestią, by nieco przyspieszył.

Zdecydowanie chciałem ograniczyć czas spędzany w jego towarzystwie. Nie ufałem złości, która przepelniała mnie na widok jego zadowolonej mordy. Pragnienie roztrzaskania mu jej o podłogę było zbyt silne.

– Właściwie... – Vargas odłożył stos kartek na drugi koniec biurka i skrzyżował dłonie na powierzchni blatu. Nagle stał się speszony i niepewny. – Właściwie chciałem złożyć ci pewną ofertę.

– Zamieniam się w słuch – oświadczyłem, siłąc się na spokojny ton.

– Jest dość niecodzienna – zaznaczył. – I tyczy się mojej córki.

Córki? Spotykałem się z Vargasem regularnie od kilku tygodni, by w końcu dopiąć warunki wiążącej nas umowy i nigdy słowem nie wspomniał o Arabelli. Oczywiście wiedziałem, że ma potomstwo. Liczne portale plotkarskie stale wypisywały na temat tej dziewczyny, jakby była jakąś celebrytką.

– Mów – zachęciłem. Spojrzenie, jakim mnie obdarzył, nie wróżyło jednak niczego dobrego.

– To dobra dziewczyna. – Usłyszałem delikatne stukanie butem o podłogę, jakby nerwy zapanowały nad jego ciałem. – Jest jednak trochę pogubiona i...

– Laurence. – Uciałem. – Nie wiem, dokąd to zmierza, ale nie chcę angażować w naszą umowę osób trzecich.

– Och, to nie ma nic wspólnego z umową. – Cichy śmiech spłynął z jego ust. – To wielka prośba.

– Prośba? – powtórzyłem, mrużąc podejrzliwie oczy.

– Moja córka potrzebuje partnera – wykrztusił w końcu. – Kogoś poważnego, kto nieco okiełzna jej temperament...

– Nie – odpowiedziałem, nim zdążył skończyć.

– Panie Salford... – mruknął zniechęcony. – Przyda się panu dobra kobieta u boku.

– Jestem samowystarczalny.

– Nie sądzę – odparował. Między jego brwiami pojawiła się głęboka zmarszczka, która wyrażała niezadowolenie. – Może media milczą, ale różni ludzie powtarzają różne paskudne plotki, które mają raczej negatywny wpływ na pana firmę.

– Nie interesują mnie plotki.

– A powinny. W końcu niedługo każdy pana błąd odbije się również na mnie.

– Do tej pory nie zauważyłem żadnych niedogodności związanych z tym, że nie mam partnerki i nie sądzę, żeby miało to tak wielkie znaczenie – drażyłem.

– Proszę to przemyśleć.

Westchnąłem. Ogarnęła mnie niezwykła bezsilność. W przeciągu ostatnich tygodni zdołałem dostrzec wiele cech Laurence'a, ale jedna zdecydowanie wybijała się na tle reszty. Drań był niesamowicie uparty i za wszelką cenę chciał dopiąć swego.

Zbliżyłem się do Vargasa z konieczności. Chciałem wejść w jego życie, dowiedzieć się więcej, aby w odpowiednim czasie te fakty skierować przeciwko niemu.

Ale umawianie się z jego córką nie było częścią mojego planu.

Wstałem na równe nogi i podszedłem do szerokiego okna, z którego rozciągał się widok na pogrążony w typowo wiosennej zieleni ogród. W jego centrum znajdowała się stara huśtawka,

utrzymywana jedynie za pomocą średniej jakości lin. Posadzony tuż obok stary dąb rzucał cień na idealnie skoszony trawnik, a jego długie gałęzie podrygiwały na leciutkim wietrzyku.

– Naprawdę mi na tym zależy. – Laurence znów zabrał głos.

– Arabella potrzebuje kogoś takiego jak pan.

– To znaczy?

– Potrzebuje nieco dyscypliny. Trochę pochłonał ją ten cały świat sławy. – Wyczułem pobrzmiewającą w jego głosie dezaprobatę.

– Myślę, że to pana rola – stwierdziłem, krzyżując ramiona za plecami. – Nie zamierzam wychowywać dziecka.

– Arabella ma dwadzieścia jeden lat...

– Wciąż za mało, a z tego co pan mówi, nie jest zbyt dojrzała na związek, zwłaszcza w celach reprezentatywnych.

– Liczyłem, że pan ją tego nauczy, panie Salford.

– Nie... – Uciałem, gdy w polu mojego widzenia pojawiła się kobieca postać. Czarne włosy mignęły na tle zieleni. Gdy tylko dziewczyna przyspieszyła kroku i podbiegła w kierunku huśtawki, mogłem zobaczyć jej twarz. Rozgrzane od słońca policzki nabrały różowego koloru.

Arabella opadła na drewnianą ławeczkę i poruszyła nią w przód, by już po chwili zacząć bujać się w spokojnym tempie. W jednej dłoni trzymała książkę, druga natomiast spływała wzdłuż jej smukłego ciała. Rozejrzała się na boki, jakby wyczuła, że ktoś właśnie ją obserwuje, lecz po chwili w końcu spuściła wzrok i zatopiła myśli w lekturze. Kilka ciemnych kosmyków spoczęło na jej twarzy, a ja z jakiegoś powodu uznałem to za urocze.

– Jest piękna, prawda? – Zza pleców dobiegł do mnie przepełniony dumą głos Vargasa. Nie wychwyciłem momentu, w którym mężczyzna podniósł się ze swojego miejsca.

Pragnąłem przytaknąć, bo owszem, Arabella była naprawdę śliczną kobietą. Znałem jednak motywy Laurence'a. Czekał, aż

mój zwierzęcy instynkt przejmie nade mną kontrolę i w końcu zgodzę się spełnić jego prośbę.

Tyle że jej uroda w ogóle mnie nie interesowała. Nie chciałem się wiązać. Nie teraz, gdy miałem tyle spraw na głowie, a jedyne, na czym potrafiłem się skupić, to zemsta.

– Nie interesują mnie związki – powtórzyłem uparcie i w końcu odwróciłem się plecami do okna, by nie móc na nią patrzeć.

– Musi pan to zaakceptować.

Mężczyzna ściągnął wargi w wąską kreskę, ale w końcu skinął głową na zgodę. Wręczył mi umowę i wrócił z powrotem do biurka.

– Dostarczę ją panu jutro – rzuciłem na odchodne.

– Byłoby świetnie.



– Sprawdź to dla mnie. – Położyłem stosik złożony z kilku kartek przed Marshalllem, a sam odszedłem w stronę kuchni.

Za każdym razem, gdy wracałem ze spotkania z Vargasem, mój umysł krzyczał, by przejąć inicjatywę i zniszczyć go jak najszybciej. Jeszcze nigdy nie pragnąłem niczego tak bardzo, jak śmierci tego człowieka.

– Próbował wcisnąć mi swoją córkę – wyznałem, śmiejąc się na samą myśl. – Nie zdziwiłbym się, gdyby włączył mi na rzutniku prezentację na temat tego, jak dobrą jest partią i jak bardzo potrzebuję partnerki – prychnąłem z oburzeniem.

– Arabellę? – zagał Henley. Sunął spojrzeniem po kolejnych kolumnach umowy z niesamowitym skupieniem na twarzy.

– Taa.

– Co, jak co, ale...

– Nic nie mów. – Wyrzuciłem dłoń w górę, by go uciszyć, na co ten parsknął dźwięcznym śmiechem.

Napełniłem szklanekę wodą i zająłem miejsce obok Marshalla.

– Jak to wygląda?

– Póki co nie znalazłem niczego podejrzanego.

Pokiwałem głową.

Myślamy jednak ponownie wróciłem do Arabelli Vargas. Dlaczego ojciec miałby ustawiać jej związek? Przecież mieli sporo zamieszania i bez tego, a gdyby jeszcze zaczęła randkować z jego największym partnerem biznesowym, jakim miałem zostać, media nie dałyby mu spokoju.

Jednak coś w jej ruchach, w tym, jak marszczyła nos, gdy kartkowała kolejne strony książki sprawiło, że nie mogłem wyrzucić obrazu tej dziewczyny z głowy.

– Cam? – Podsztyty ostrożnością ton Marshalla zwrócił moją uwagę.

– Znalazłeś coś? – Westchnąłem. Wiedziałem, że tak będzie. Laurence nie grał czysto. Nigdy.

– Myślę, że Vargas nie chciał ci wcisnąć córki... On to zrobił.

– O czym ty mówisz? – fuknąłem, wyrrywając ostatnią stronę umowy z rąk kumpla.

Na widok punktu, który miałby zobowiązać mnie do poślubienia Arabelli zastygłem w miejscu.

– To są jakieś jaja... – wymamrotałem pod nosem z niedowierzaniem. – To żart, prawda? – Skierowałem spojrzenie na Marshalla, a na widok wymalowanej na jego twarzy powagi się spiąłem. – Dlaczego nic nie mówisz?

– Wspominał o ślubie?

– Nie – odparłem od razu.

– Cóż...

– Tylko, kurwa, nie wyjeżdżaj z jakimiś głupimi pomysłami – wycedziłem, zrywając się z miejsca.

Co za popieprzony dzień.

– Wiedział przecież, że dokładnie przeczytasz umowę – oświadczył Marshall. Brzmiał zbyt spokojnie, co pobudziło moją czujność.

– Zaraz do niego zadzwonię. Jeśli będzie trzeba, ze wszystkiego się wycofam.

– Cam – rzucił ostrzegawczym tonem. – Usiądź i pomyśl tylko, jak wiele możliwości ci to daje.

– Możliwości? – syknąłem, czując, jak gniew przepelnia każdą komórkę w moim ciele. – Do reszty go pojebało.

– Chciałeś połączyć wasze firmy, by znaleźć się bliżej niego – mówił w powolnym tempie. – Wyobraź sobie, do jak wielu informacji zyskasz dostęp, umawiając się z jego córką.

– Myślisz, że Arabella z radością wyjawi mi każdą wstydliwą tajemnicę na temat własnego ojca? – wtrąciłem gniewnie. – Są rodziną. Będzie kolejnym problemem na głowie.

– Tego nie wiesz.

– Nie wezmę kota w worku.

– Chcę ci tylko pomóc – oznajmił łagodnie. – Od wielu lat marzysz o chwili, w której Laurence zapłaci za swoje grzechy. Jeśli masz ku temu okazję, to z niej skorzystaj – przekonywał.

– Więc twoim zdaniem rozsądnie będzie poślubić obcą mi kobietę? Mam zniszczyć jej życie? Nie jestem taki, jak on.

– Nie jesteś, to fakt. – Henley zerwał się z miejsca i podszedł bliżej, by poklepać mnie po plecach. – Ale zemsta rządzi się swoimi prawami.

– Nie jestem pewien, czy...

– Cam. – Uciał. – Po wszystkim unieważnicie małżeństwo, a teraz... Po prostu w końcu dopadnij dupka i zamknij ten rozdział swojego życia. To nie może ciągnąć się w nieskończoność. Laurence nie wyjawi ci tak wiele, co zakochana kobieta.

– Zakochana? – wypaliłem. Moje zbyt czyste i uczciwe serce aż drżało na samą myśl o tym, że miałbym kogoś wykorzystać w tak okrutny sposób.

– Vargas nie jest naiwny. Chroni swoją dupę, jak tylko potrafi. Ale ona... Niemożliwe, by kochała ojca. Wiesz, jaki jest.

– Względem córki może być zupełnie inny – powiedziałem.

– Ty wiesz przecież najlepiej, że nawet najgorsi dranie dla swoich pociech gotowi są skoczyć w ogień.

– Nawet jeśli, to... Wiesz, jak porozumiewać się z kobietami, by ci zaufały. To będzie łatwy i szybki cel, Cameron. Myśl o sobie. Myśl o Jasmine. Przecież pragniesz zadośćuczynienia, prawda?

Niechętnie kiwnąłem głową.

– To twoja szansa.

To moja szansa, powtórzyłem w myślach.

Ale czy naprawdę byłbym do tego zdolny? Mógłbym okłamywać kogoś w ten bestialski sposób? Arabella niczym nie zawiniła, nie powinna płacić za grzechy ojca.

– Podejmij rozsądną decyzję.

Marshall zniknął za wyspą kuchenną, a wtedy zostałem sam z tą przeklętą umową w dłoni.

Może miał rację. Może naprawdę powinienem w końcu dopiąć swego, nie zważając na wszystko inne.